

DYSKUSJA

*Jerzy Baczyński, Grzegorz W. Kołodko,
Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, Jacek Raciborski,
Przemysław Sadura (moderator)*

POLSKA 2023: WYMIARY KRYZYSU¹

PRZEMYSŁAW SADURA: Jeszcze raz dzień dobry wszystkim. Proszę Państwa, konferencja powoli zbliża się do końca, ale każda ucztą, również ucztą intelektualną, musi mieć swój deser. I ten deser właśnie się zaczyna. Dyskusja panelowa, którą podsumujemy konferencję, jest jednocześnie dyskusją redakcyjną. Opublikujemy ją w jednym z najbliższych numerów „Studiów Socjologiczno-Politycznych”.

W pierwszej kolejności poprosiłbym premiera Kołodkę o to, żeby powiedział krótko o najważniejszych trendach i zmianach polskiej polityki gospodarczej w ostatnich latach w obliczu globalnej zmiany, napędzanej i pandemią, i wojną. Jak wygląda sytuacja naszej gospodarki, naszej polityki gospodarczej na tle zmian światowych?

GRZEGORZ W. KOŁODKO: Dzień dobry, dziękuję za zaproszenie. Pan profesor przedstawił mnie jako premiera. Jestem człowiekiem nauki, ale w związku z tym, że moje badania naukowe zawsze były i nadal są zorientowane na praktykę gospodarczą, która w tym przypadku odnosi się do sfery makroekonomicznej, do państwa, społeczeństwa i gospodarki narodowej, trafiłem kilka razy do polityki. Tam, w ciekawych czasach, przyszło mi podejmować decyzje dotyczące – używając wielkich słów – państwa, narodu, społeczeństwa, gospodarki narodowej na styku z otoczeniem zewnętrznym. Tamte czasy były inaczej ciekawe niż obecne, ale wtedy też dokonywały się tektoniczne przesunięcia geopolityczne.

Patrzę na politykę i państwo zawsze kontekstualnie. Termin „państwo” brzmi dla mnie inaczej w określonym kontekście geopolitycznym, historycznym, kulturowym

¹ Dyskusja, której skróty zapis publikujemy, odbyła się 10 marca 2023 roku w podsumowaniu konferencji pt. „Kryzys państwa? Państwo wobec kryzysów”. Konferencję zorganizowała Katedra Socjologii Polityki Wydziału Socjologii UW. W dyskusji udział wzięli: prof. dr hab. Grzegorz W. Kołodko, Akademia Leona Koźmińskiego, minister finansów i wicepremier w rządach SLD-PSL; dr Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz, b. wiceminister spraw zagranicznych i b. ambasador RP w Moskwie; Jerzy Baczyński – redaktor naczelny tygodnika „Polityka”; prof. dr hab. Jacek Raciborski – Wydział Socjologii UW. Dyskusję moderował prof. Przemysław Sadura – Wydział Socjologii UW.

i ekonomicznym. Również wtedy, kiedy aktywnie zajmowałem się polityką od strony przede wszystkim ekonomicznej, starając się w określony sposób zmienić kształt państwa, jego oblicze, jego perspektywy rozwojowe i jego rzeczywistość na lepsze, byłem świadomy tego, że jest ono kategorią wielowymiarową. Inaczej może do tego podchodzić polityk, inaczej socjolog, filozof, historyk, pewnie jeszcze inaczej antropolog albo teolog, a inaczej ekonomista. I dlatego – także patrząc na to, co się obecnie dzieje w polskiej gospodarce, jak obecnie funkcjonuje i jakie są dysfunkcjonalności polskiego państwa – postrzegam to właśnie kontekstualnie. Dla mnie najważniejsza jest skuteczność. To jest może to moje wychylenie – nie powiem odchylenie – ekonomiczne, profesjonalne. Państwo ma być skuteczne.

Wyłania się zatem pytanie: czy we współczesnej sytuacji, także geopolitycznej, państwo polskie jest skuteczne? Aby na nie odpowiedzieć, trzeba mieć sformułowany cel: trzeba wiedzieć, czemu państwo ma służyć. Nie lubię dyskusji, które są nieprofesjonalne i nieakademickie, co wypada podkreślić na konferencji naukowej w najznamienitszym z naszych uniwersytetów, na Uniwersytecie Warszawskim. Nie lubię pytań w rodzaju, czy państwo ma być duże, czy małe, czy ma być silne, czy słabe. Państwo ma być skuteczne w realizacji swojej funkcji, a więc rodzi się pytanie, kto i jak jest predysponowany do formułowania celu stojącego przed konkretnym państwem w konkretnym usytuowaniu.

Jeszcze uwaga à propos państwa dużego i małego. Najczęściej tak jest to ujmowane w literaturze, że przez państwo duże rozumie się takie, w którym stosunkowo duża część dochodu narodowego jest redystrybuowana przez fiskusa, a przez państwo małe takie, gdzie z kolei mała część tegoż dochodu jest redystrybuowana. Państwami dużymi na przykład są Francja, socjaldemokracje skandynawskie albo nasza Polska, czyli gospodarki, w których aż czterdzieści pięć do ponad pięćdziesięciu procent PKB, produktu krajowego brutto, jest pobierane przez fiskusa do systemu finansów publicznych, transferowane i wydatkowane przez państwo, łącznie z samorządami. Państwo małe natomiast to takie, gdzie jest to około trzydziestu procent PKB, na przykład Szwajcaria albo Australia.

Jak się przyjrzeć, czym się różnią te państwa od strony ekonomicznej, to odpowiedź brzmi: w zasadzie niczym. Są one na zbliżonym poziomie rozwoju, a więc na przykład i państwa „duże”, takie jak Szwecja, i „małe”, takie jak Stany Zjednoczone, mają zbliżony dochód na mieszkańca, podobną średnią oczekiwaną długość życia, podobne w dłuższych okresach średnie stopy bezrobocia i inflacji, prawie taki sam stopień skolaryzacji na szczeblu tercjnym, uniwersyteckim, i wiele innych wskaźników społeczno-gospodarczych. Różnią się pod jednym względem, a mianowicie dysproporcjami w podziale dochodów. Otóż w państwie dużym ma miejsce zdecydowanie większa doza troski o bardziej zrównoważony podział dochodu, a w państwie małym jest on zdecydowanie bardziej zróżnicowany, co odzwierciedla współczynnik Giniego. Innymi słowy, nierówności dochodowo-majątkowe są znacznie większe w państwach „małych” niż w „dużych”.

Nie lubię też dyskusji „państwo słabe czy silne” dlatego, że nie potrafię jako ekonomista odpowiedzieć na pytanie, czy polskie państwo dzisiaj, pod obecnymi rządami tej formacji ideowo-politycznej, która jest u władzy od kilku lat, jest za silne czy też za słabe. Z punktu widzenia funkcji celu w pewnych sferach i na konkretnych odcinkach jest ono zbyt silne i zamiast pomagać w rozwiązywaniu problemów, które przed społeczeństwem stoją, komplikuje sytuację albo wręcz szkodzi. Gdzie indziej jest zaś za słabe i nie jest w stanie tych problemów rozwiązywać. Państwo po prostu ma być skuteczne.

Chociaż inaczej bym swoje wprowadzenie wygłosił w Japonii, a inaczej w Brazylii, inaczej w Mozambiku, a inaczej w Islandii, a jeszcze inaczej w takim państwie poradzieckim jak Estonia albo Tadżykistan niż w polskim przypadku, to dla mnie jako dla ekonomisty i polityka gospodarczego z punktu widzenia oceny państwa pod kątem jego skuteczności istotna jest jego umiejętność, jego zdolność do rozwiązywania dwu problemów naraz: do tworzenia konstruktywnej synergii formowania kapitału i spójności społecznej. Teorie libertariańska i neoliberalna próbują głosić, że to jest niemożliwe. Mówiąc językiem bardziej popularnym, że jest niemożliwe, aby równocześnie było i efektywnie, i sprawiedliwie. Otóż chociażby socjaldemokracje skandynawskie pokazują, że to jest możliwe przy właściwie sformułowanej funkcji państwa, przy wysokiej kulturze politycznej, przy sile państwa przejawiającej się nie pozycją aparatu represji, tylko jakością instytucji w znaczeniu behawioralnym, a więc reguł gry i prawa, które jest zrozumiałe, przestrzegane i egzekwowane. Przy ocenie skuteczności państwa chodzi przeto o formowanie kapitału i spójność społeczną równocześnie.

Z punktu widzenia sprzyjania zdolności do formowania kapitału uważam, że Polska pośród 193 państw, które mamy w ONZ, plus jeszcze kilku terytoriów, które nie są państwami z punktu widzenia prawa międzynarodowego, ale mają wszystkie cechy państwa, jak na przykład Tajwan, jest w górnej jednej czwartej, a czasami nawet zdarza nam się być na końcu drugiej dziesiątki. Jednakże z punktu widzenia naszych możliwości i ambicji odnośnie do jakości kapitału ludzkiego oraz potencjału intelektualnego elit naukowo-kulturowo-politycznych można było osiągnąć dużo więcej.

Podobnie jest w kwestii spójności społecznej, która polega przede wszystkim na zdolności do wzajemnego zrozumienia się, a przynajmniej starania się o zrozumienie przy różnych interesach i przy różnych ideach, które nam przyświecają, oraz na określonej dozie zaufania społecznego, a także na nieprzekraczalnym pułapie zróżnicowania dochodowego i materialnego. Sadzę, że obecnie nie przekraczamy tego pułapu nierównomierności w podziale dochodów.

Co do kwestii zdolności do formowania kapitału, rynek tego problemu sam nie rozwiązuje ani w Stanach Zjednoczonych, ani w Chinach, ani w Australii, ani w Norwegii, ani w Polsce PiS-u, ani też w Polsce poprzednich formacji politycznych, także tych centrowo-lewicowych, w których czterech rządach miałem zaszczyt i obowiązek

być wicepremierem i ministrem finansów. Mamy zły system podatkowy, którego twórcą i egzekutorem jest państwo. Państwo nie ma siły do zracjonalizowania systemu fiskalnego tak, by sprzyjał formowaniu kapitału niezbędnego do harmonijnego i dynamicznego rozwoju. Państwo bezpośrednio nie odpowiada za formowanie kapitału, ale ma poprzez odpowiednią instytucjonalną obudowę gospodarki rynkowej oraz stosowanie właściwych instrumentów w polityce gospodarczej temu sprzyjać, zasadniczo bowiem od formowania kapitału jest sektor prywatny, który ma być do tego zachęcany. Ludność, którą ekonomiści określają jako gospodarstwa domowe, ma być zachęcana do oszczędzania. Przedsiębiorcy mają być skłaniani do przeznaczania jak największej części swoich zysków na inwestycje prorozwojowe, które będą podnosiły standard życia i dobrostan ludności w długim okresie.

Z tego punktu widzenia do czasu wybuchu wojny u naszego wschodniego sąsiada wskutek haniebnej napaści Rosji na Ukrainę sytuacja geopolityczna była dla Polski sprzyjająca, ale nie była wykorzystywana w sposób optymalny. Teraz sytuacja niezwykle się skomplikowała, ale przecież od trzydziestu lat leżymy nie tylko na Zachodzie, lecz i na styku Wschodu z Zachodem. Powinniśmy jako państwo tę pozycję dla rozwoju społeczno-gospodarczego umieć wykorzystywać lepiej. Tymczasem ze względów nie ekonomicznych, tylko politycznych, a niekiedy ideologicznych, nie potrafiliśmy tego czynić w stopniu dostatecznie dużym i stąd się bierze zbyt niski poziom oszczędności w społeczeństwie oraz zbyt niski poziom inwestowania, co czyni polską gospodarkę w układzie geopolitycznym i geoeconomicznym niedostatecznie konkurencyjną i niedostatecznie prorozwojową.

Te problemy są przewidywalne, ale to wymaga nie tylko stosownej wiedzy ekonomicznej, lecz także wysokiej jakości klasy politycznej. Mam negatywne zdanie o jej jakości i to po obu stronach, zarówno rządzącej koalicji, jak i opozycji. Wobec tego nie oczekuję jakościowej zmiany na lepsze w krótkim okresie, natomiast w dłuższym mamy wszystkie cechy drżące w społeczeństwie, w jego kulturze, w mentalności Polaków, aby bardziej wybijać się do przodu, niż już nam się udało w ciągu ostatnich kilku dekad.

PRZEMYSŁAW SADURA: Dziękuję bardzo. Teraz zwrócę się z pytaniem do pani minister, pani doktor Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Nie będzie zaskoczenia, jeśli chodzi o obszar, którego pytanie będzie dotyczyło. Jeżeli myślimy o potencjale rozwojowym polskiej gospodarki, to jednym z uwarunkowań jest też nasza pozycja na arenie międzynarodowej i chciałem zapytać, jak po tych ośmiu latach wstawania z kolan wygląda nasza sytuacja w wymiarze współpracy międzynarodowej. Jak podsumowałaby pani osiem lat polityki zagranicznej Prawa i Sprawiedliwości, jaki ma to wpływ, taki realny, na naszą pozycję międzynarodową i możliwość działania w tym obszarze?

KATARZYNA PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ: Dziękuję bardzo za zaproszenie. Dwa słowa na początku o kryzysie państwa, jeśli chodzi o obecność tego państwa

w świecie innych państw, czyli w świecie relacji międzynarodowych. Otóż tak mniej więcej od dekady – to się zaczęło oczywiście dużo wcześniej, ale od dekady ta świadomość już się stała bardzo mocna – demokratyczne państwa narodowe i ich społeczeństwa rozumiały, że system relacji międzynarodowych został ukształtowany w ten sposób, że suwerennie i demokratycznie wybrana władza ma bardzo ograniczone możliwości sprawcze wewnątrz państwa, ponieważ jest bardzo dużo innych aktorów, którzy mają ogromny wpływ na to, co się wewnątrz państwa dzieje i co się dzieje między państwami. Część to aktorzy, którzy zostali wykreowani wskutek umów międzynarodowych cedujących suwerenność na poziom międzypaństwowy, tak jak Unia Europejska, ale część, znacząca, po prostu pojawiła się czy też istniała lub wzmocniła się wskutek różnych procesów globalizacyjnych, międzynarodowych, technologicznych. Nagle okazało się, że takie podmioty jak kapitał, międzynarodowe organizacje pozarządowe, media społecznościowe – wymieniam nie w kolejności wpływu i bez żadnego oceniania – mogą mieć ogromny wpływ na procesy wewnątrzpaństwowe, polityczne, ekonomiczne i społeczne, choć nie mają żadnego mandatu demokratycznego, i oczekiwanie społeczeństw, że coś zostanie zrobione w kraju, napotyka na barierę niemożności z powodu tego, że demokratycznie wybrana władza po prostu nie jest w stanie wyegzekwować pewnych rzeczy, bo nie ma wpływu na inne podmioty absolutnie wymykające się państwu narodowemu i teź władzy.

I teraz w tym środowisku międzynarodowym rzeczywiście od ośmiu lat w Polsce władzę sprawuje koalicja zorganizowana przez Prawo i Sprawiedliwość. W tym kluczu – kryzys państwa i państwo wobec kryzysu – chciałabym bardzo króciutko podsumować, co się zdarzyło. Otóż po tych ośmiu latach, kiedy pod hasłem „wstawania z kolan” budowano narrację, bo nie samą politykę międzynarodową, zaistniały trzy kryzysy.

Pierwszy to był kryzys ideologiczny, w którym władza z jednej strony funkcjonowała i funkcjonuje w państwie demokratycznym, które zawarło bardzo dużo międzynarodowych zobowiązań w duchu wartości i w duchu przestrzegania tych wartości, a równocześnie w swojej polityce ta formacja te wartości neguje, podważa oraz uważa za niekorzystne dla siebie samej oraz dla społeczeństwa i państwa czy narodu polskiego. I to oczywiście wywołało bardzo poważne kryzysy na linii rząd – Komisja Europejska, na linii rząd polski – główny sojusznik amerykański, a także na linii rząd polski – główni partnerzy zarówno unijni, jak i natowscy. Mamy do czynienia z bardzo konkretnymi konsekwencjami zarówno politycznymi, jak i finansowymi, dotyczącymi możliwości dostępu Polski do funduszy międzynarodowych, zwłaszcza oczywiście związanych z funduszami unijnymi. I to jest pierwszy kryzys.

Drugi kryzys to kryzys instytucjonalny. Otóż polska aktywność międzynarodowa czy polska polityka międzynarodowa jako polityka nowoczesnego państwa powinna być prowadzona nie tylko przez polityków, ale przez szereg różnych

podmiotów, od ekspertów, uniwersytetów, organizacji pozarządowych po samorząd i biznes. Tak wygląda polityka międzynarodowa nowoczesnych państw, ale wszystko to jest koordynowane i spinane oczywiście na poziomie instytucjonalnym, rządowym. Tymczasem w Polsce nie tylko nie skoordynowano, ale wręcz zantagonizowano poszczególne podmioty wskutek konfliktów wewnątrz państwa. W tym zakresie sytuacja nigdy nie była idealna, nie ma co mówić, że było świetnie, ale nagle zrobiło się z dnia na dzień fatalnie, bo z tym były bardzo poważne problemy. Zamiast się polepszać, to się to jeszcze pogorszyło, nastąpił brak koordynacji pomiędzy różnymi podmiotami działającymi na zewnątrz – do tego stopnia, że właściwie ministerstwo spraw zagranicznych zostało pozbawione bardzo wielu atrybutów nie tylko koordynacyjnych, ale oddziałujących na procesy zewnętrzne, od polityki polonijnej przez w zasadzie politykę rozwojową. Cała polityka unijna wywędrowała do KPRM-u, podczas gdy polityka europejska, czyli na przykład wobec Niemiec, Francji, bilateralna została w MSZ. Obie zostały zupełnie rozdzielone i są nieskoordynowane. Można sobie wyobrazić, jak wygląda wobec tego polityka wobec państw unijnych i polska polityka w Unii, kiedy te dwa segmenty są w kompletnie różnych miejscach i nie są nigdzie spięte, a Komitet Spraw Europejskich nie zbiera się chyba już teraz od siedmiu miesięcy, jeśli dobrze liczę, co jest chyba niezgodne z prawem, a na pewno jest absolutnie kontrproduktywne, jeśli chodzi o koordynowanie polityki, która nie jest wyłącznie polityką państwa polskiego wobec aktorów zewnętrznych, ale jest bardzo głęboko zakorzeniona w wewnętrznych sprawach polskich, bo polityki wewnątrz Unii są także naszymi politykami wewnętrznymi.

I wreszcie to się nałożyło na kryzys, który w moim przekonaniu wynikał z dwóch powyższych, czyli z kryzysu ideologicznego czy ideowego oraz z instytucjonalnego. Wyłonił się kryzys profesjonalizmu na bardzo wielu poziomach. Zarówno osoby, które siadały do stołu, jak i sposób działania w obszarze międzynarodowym, przeczyły pewnym podstawowym zasadom profesjonalizmu obowiązującym przy prowadzeniu takich działań. Można by przytaczać wiele takich przypadków. W ostatnich dniach na przykład: wzywianie ambasadora Stanów Zjednoczonych z powodu programu wyemitowanego przez jedną z firm, w której Stany mają swoje inwestycje, jest działaniem bardzo nieprofesjonalnym na arenie międzynarodowej, z założenia nieskutecznym i niosącym bardzo duże koszty, także wizerunkowe.

I, na sam koniec, państwo wobec kryzysu. Państwo w kryzysie, czyli w bardzo trudnej sytuacji, w nowym środowisku międzynarodowym natknęło się na kryzys, który przyszedł z zewnątrz, najpoważniejszy, jaki nam się zdarzył od 89 roku, czyli inwazję rosyjską. I to, w moim przekonaniu, pozwoliło polskiej polityce międzynarodowej z tych kolan rzeczywiście wstać. Przy czym trzeba jasno powiedzieć, że to wstanie z kolan wynikało nie stąd, że wybuchła wojna, tylko dlatego, że państwo polskie i polskie społeczeństwo wzięły za rozwój sytuacji bardzo dużą współodpowiedzialność. Czyli zdarzyło się coś, co się nie zdarzało w polskiej polityce przez ostatnich osiem

lat, i ta współodpowiedzialność wyraziła się w bardzo jasnej postawie wobec sankcji, we wsparciu militarnym, oczywiście we wsparciu dla uchodźców zarówno w wymiarze politycznym, jak i w ogromnym wymiarze społecznym i w wielu, wielu innych aspektach. Niemniej problem, wobec którego w moim przekonaniu już dzisiaj stojemy, polega na tym, że nie wystarczy wstać, trzeba jeszcze ustać. Żeby czerpać z tego sukcesu pełne korzyści i uzyskać maksymalny wpływ państwa polskiego na to, co się będzie działo, trzeba odwrócenia tego, co się zdarzyło, czyli odwrócenia kryzysu ideologicznego i odbudowania relacji w wymiarze wartości, odbudowania instytucji i odbudowania profesjonalizmu. Coraz mniejsze znaczenie będzie miała tutaj duża wola polityczna, a coraz większe znaczenie będą miały te wszystkie zasoby, o których wspomniałam i których dzisiaj nie ma. Dziękuję.

PRZEMYSŁAW SADURA: Dziękuję bardzo. Na ile znam dziennikarzy, a jednak kilkoro znam, to każdy życzyłby sobie, żeby przygotowany materiał wywołał taką reakcję, jak wezwanie ambasadora największego globalnego imperium. Więc przychodzi mi teraz do głowy takie pytanie: czy w tej dobie kryzysu państwa, a mówi się często też o kryzysie mediów, nie jest czasami tak, że to jednak siła i rola czwartej władzy rośnie wraz ze wzrostem siły władzy politycznej, czy te relacje wyglądają inaczej? Pytanie kieruję oczywiście do redaktora Baczyńskiego.

JERZY BACZYŃSKI: Dziękuję bardzo. I odpowiadam: nie rośnie. Właściwie tu mógłbym skończyć. Mówiąc o relacjach między mediami i władzą polityczną, mamy od razu problem definicyjny. Samo pojęcie „media” zrobiło się niesłychanie nieostre. Dzisiaj większość ludzi poniżej mojego pokolenia przez media rozumie przede wszystkim media społecznościowe, które wczoraj zresztą próbowaliśmy jakoś uchwycić w dyskusji. Ktoś zauważył, że to są de facto media antyspołecznościowe, jeśli chodzi o ich skutek i wpływ na spójność społeczną, zaufanie czy relacje między ludźmi. Istnieją też takie pojęcia jak „media masowe”, dzisiaj już rzadziej używane, także – media tradycyjne, nowe media, a od czasu, kiedy nasiliła się silna polaryzacja, mamy właściwie podział dychotomiczny na media rządowe, państwowe, publiczne, jakkolwiek byłyby nazwane, i te media, które się same definiują czy są definiowane jako media niezależne, anty-PiS-owe, które rząd definiuje jako antyrządowe. Dziś, kiedy mówi się o mediach, trzeba uważać na słowa. Mamy też problem, czy w ogóle używać pojęcia „dziennikarze mediów publicznych”, bo dla nas to jest potrójny oksymoron: nie uważamy ich za dziennikarzy, a raczej za funkcjonariuszy frontu propagandowego, nie sądzimy też, że te placówki, w których oni pracują, są mediami w takim sensie, jak my je rozumiemy, i na pewno nie są one publiczne. Ale historycznie przyjęło się uważać, że czwarta władza to są media tak zwane zawodowe, zatrudniające dziennikarzy i będące niezależnymi od układu politycznego, czyli pełniące rolę systemu nerwowego społeczeństwa, a równocześnie wypełniające funkcje komunikacyjne, animowania debaty, a także

kontroli społecznej. Będę się więc odnosić do tego obszaru: mediów zawodowych, zatrudniających dziennikarzy.

Wspomniałem, że polaryzacja rozbiła ten świat mediów, tak jak i naszą demokrację, na dwie całkowicie odmienne rzeczywistości. Mieliśmy w ostatnich dniach bardzo wyraźną prezentację czy autoprezentację tych obu rzeczywistości. Jeśli ktoś z państwa oglądał sejmową debatę na temat likwidacji TVP Info po wniesieniu ustawy społecznej, to tam padały wszystkie określenia, które pokazują, jak jedna strona widzi drugą. Rafał Trzaskowski, który referował ustawę o TVP Info, mówił, że media tak zwane publiczne, a teraz rządowe, cechuje służalczość, szcucie, że pogłębiają podziały, osłabiają zaufanie społeczne, że hejt traktują jako cnotę, że to jest gangrena. Pan poseł Suski już podczas tej debaty, ale także potem, twierdził, że właściwie to tylko one reprezentują prawdę, natomiast inne media są wyrazicielami na ogół obcych interesów, są niepolskie, niemieckie, amerykańskie, polskojęzyczne, ubeckie, bo tak mówiono o TVN, i przedstawiono cały materiał, który miał pokazywać, że TVN wywodzi się z jakichś jeszcze mrocznych powiązań z SB. I w ogóle te media w gruncie rzeczy uczestniczą w wojnie hybrydowej przeciwko suwerennej polskiej państwowości.

Wezwanie ambasadora Marka Brzezińskiego do MSZ, o czym wspominaliśmy, kuriozalne z każdego punktu widzenia, ale dosyć przemyślane i nieprzypadkowe w sensie technologii politycznej, jest ilustracją wizji mediów, jaką wniósł do naszej rzeczywistości Jarosław Kaczyński. On tę rzeczywistość kształtuje wedle swoich wyobrażeń, urazów, przekonań, obsesji. Dla niego taki ciąg myślenia, że oto można wezwać ambasadora, który przekaze uwagi prezydentowi USA, a prezydent wpłynie na biznes prywatny, żeby on wpłynął na redaktora, żeby redaktor już więcej nie oczerniał papieża, jest czymś naturalnym, bo on taką drogę praktykuje. U Kaczyńskiego, nie tylko w postrzeganiu mediów, ale też wszystkich instytucji państwa, zawsze dominował rodzaj pesymizmu poznawczego. To znaczy, on nigdy nie wierzył w to, że istnieją media czy też instytucje w istocie niezależne, że mogą być media obiektywne, że mogą być niezależni sędziowie, profesorowie, Narodowy Bank Polski, UOKiK, cokolwiek i ktokolwiek. Jego zdaniem, za każdą tak zwaną niezależnością kryje się jakiś realny interes, którego beneficjenci nie chcą ujawniać. Kaczyński mówił, że media to jest taka kurtyna, na której wyświetla się film dla maluczkich, a prawdziwe interesy rozgrywają się z tamtej strony – tam jest ten biznes, władza polityczna, zmowa i tak dalej. Dla niego również sprawa etyki dziennikarskiej czy etyki zawodowej jest rodzajem parawanu. Przy okazji tych debat o TVP Info przeczytałem „Kodeks etyki dziennikarzy telewizji publicznej”. Tam jest wszystko napisane tak, jak powinno być, *by the book*, że media publiczne muszą być pluralistyczne, niezależne, wyważone, bezstronne i że dziennikarze mają prawo odmówić wykonywania zleceń, z którymi się nie zgadzają, że nie wolno dziennikarzom uprawiać propagandy i służyć interesom politycznym. Jest to

zapisane w kolejnych punktach. Oczywiście, dla obecnej władzy jest to wyłącznie nieużywany pergamin.

Kaczyński ma też konspiracyjną wizję funkcjonowania systemu władzy i państwa. On zawsze podejrzewał, że istnieją te trzecie, czwarte poziomy poniżej, gdzie tak naprawdę dochodzi do rozmaitych uzgodnień, którymi potem są manipulowani wyborcy, na ogół nieświadomi tego, co się naprawdę dzieje. Pamiętam, że za pierwszego PiS-u, w latach 2005–2007, kiedy on próbował już ten system wprowadzić, mianował prezesem telewizji Bronisława Wildsteina, który okazał się nie do końca sterowny. Sam Wildstein, gdy już skończył tę swoją misję, napisał książkę *Dolina cieni*, która była bestsellerem po prawej stronie. Opisywał tam funkcjonowanie mediów tak, jak on je widział, mediów wówczas opozycyjnych. Tam między innymi jest taka scena, która mnie szczerze ubawiła, gdzie Wildstein opisuje, jak ja i ledwie zakolegowany ze mną Adam Michnik spotykamy się co trzy dni w jakichś ogrodach i omawiamy, kogo załatwić, na kogo teraz wydajemy wyrok, jak poszczuć, gdzie będą pieniądze i tak dalej. On tam spisuje nasze dialogi. To, co wtedy sobie po tamtej stronie wyobrażano, dzisiaj rzeczywiście zostało wprowadzone w życie. Trzaskowski mówił w Sejmie o istnieniu takiego czarnego sztabu, który ewidentnie się zbiera, ponieważ jak patrzymy na przekazy Wiadomości czy TVP Info, to one są absolutnie precyzyjnie sterowane, zorkiestrowane, i widać, że tam każdy ciąg skojarzeniowy został zaprojektowany, zapisany i zadany.

Kaczyński ma też taką wizję, bliską chyba sanacyjnej, z II RP, że tak naprawdę media są czyjaś tubą, że najlepiej, gdyby one były jawną tubą systemu politycznego, poszczególnych partii czy środowisk. Niech nie udają tego, że są niezależne. Mam zresztą tutaj ciekawe cytaty, bo to warto przypominać i nigdy dość, co prezes mówił na temat naszego środowiska i funkcjonowania mediów. Mówił, że media są „kulą u nogi debaty politycznej”. Bo zwracają głowę, wiadomo, że w zasadzie tylko szkodzą i opóźniają. Że „to cud, że wygraliśmy przy takiej przewadze opozycyjnych mediów”. I dlatego, dodawał, będziemy dążyli do repolonizacji mediów i przywrócenia równowagi. Cała właściwie polityka państwa wobec mediów służy, jak mówił, repolonizacji, czyli przejęciu kontroli nad niezależnymi mediami, wzmocnieniu mediów swoich i osłabianiu tych konkurencyjnych. Mamy więc przejęcie pełnej kontroli nad TVP, nad mediami publicznymi i przekształcenie ich w propagandowy kij bejsbolowy. W coś, czego właściwie nie ma nigdzie w naszej części świata, w systemach zachodnich, na Węgrzech też nawet nie, bo tam już w ogóle zanikły praktycznie media będące w jakiejś opozycji do władzy, więc ten przekaz jest nawet łagodniejszy niż tutaj. Państwowe media zostały dofinansowane ogromnymi pieniędzmi, liczone, że to jest w sumie kilkanaście miliardów złotych, oprócz tego, co z budżetu poszło na telewizję publiczną i radio publiczne, to są zawrotne sumy transferowane poprzez spółki skarbu państwa, także reklamy do dzienników, tygodników i pozostałych tytułów prasowych. ORLEN przejął, jak państwo wiecie, praktycznie wszystkie dzienniki

lokalne, również dystrybucję RUCH-u. Jednocześnie jest cała legislacja, która ma osłabić media niekontrolowane, niezależne.

Pytanie dotyczyło relacji między czwartą władzą, mediami niezależnymi, a władzą polityczną. Ja powiedziałem, że tej relacji nie ma, ponieważ de facto my już nie mamy kontaktu z tymi ludźmi i instytucjami. Oni nam nie odpowiadają na pytania, a konferencje prasowe, wywiady są właściwie kierowane tylko do swoich. Jeżeli mamy relacje, to przez prawników: wielu polityków wytacza nam – za pieniądze publiczne – procesy o zniesławienia, zatrudniają liczne kancelarie, my jeździmy po całej Polsce, tłumacząc się w sprawach, które są ewidentne od początku świetnie udokumentowane. Więc właściwie relacji nie ma, no i skutki są takie, jak chyba wszyscy obserwujemy. Dziś nie ma debaty publicznej poza tą wewnątrzbankową, jak to mówimy. Etyka profesjonalna jest uprawiana dobrowolnie, bo nie ma żadnej kontroli środowiskowej, żadnych wspólnych organizacji i wspólnego etosu. Media, również te media po naszej stronie, zatrują się polaryzacją, radykalizują się, upraszczają przekaz, przejmują także to, co jest charakterystyczne dla mediów państwowych, czyli bardzo silne napięcie tożsamościowe i logikę walki. Wszyscy mamy poczucie, że toczy się jakiś bój ostatni, którego finałowa bitwa rozegra się pod koniec tego roku. I mamy takie przekonanie, że jeśli ta bitwa wyborcza zostanie przegrana i jeżeli Kaczyński dokończy budowę systemu według własnych wyobrażeń, urazów, obsesji, wizji świata, to w najlepszym wypadku czeka nas wariant węgierski, czyli stopniowa likwidacja mediów publicznych, ale jest też w zapasie kilka innych wariantów w krajach już zdecydowanie autorytarnych, gdzie media niezależne są albo marginalizowane, albo prześladowane, również przy pomocy bardzo surowych przepisów prawa o ochronie godności narodu, o ochronie interesu państwa. Niestety, tego się spodziewamy. Media padły ofiarą, tak jak wiele innych instytucji i sfer życia publicznego, procesu polaryzacji i populizmu.

PRZEMYSŁAW SADURA: Dziękuję bardzo. Jak się państwo zorientowaliście, każdego z panelistów pytam o rzeczy związane z kluczowym obszarem jego zainteresowań i teraz pewnie wszyscy się zastanawiają, o co zapytam profesora Raciborskiego, bo mógłbym zapytać o relacje państwa i społeczeństwa, o wybory, mógłbym zapytać o funkcjonowanie naukowego rynku wydawniczego, ale nie – zapytam tym razem o tematykę, której w trakcie konferencji nie podejmowaliśmy tak często, o kwestię obywatelstwa i sytuację społeczeństwa obywatelskiego w epoce rządów PiS.

JACEK RACIBORSKI: Dziękuję. Gdy zastanawiamy się nad kryzysem państwa, wymiarami tego kryzysu, to oczywiście wymiar obywatelstwa musi być uwzględniony. Wykazuję spory sceptycyzm wobec takiej wizji państwa – od Cyncerona wywodzonej, często nazywanej republikańską – według której państwo to zrzeczenie obywateli. Bliżej mi do perspektywy weberowskiej czy neoweberowskiej, gdzie wyraźna

jest opozycja państwo-społeczeństwo, obywatel staje wobec państwa, przynależy do państwa. Wizja republikańska jest bardziej wymagająca co do oczekiwań wobec obywateli niż wizja weberowska. Nie przesądzając, nie dokonując jakichś radykalnych wyborów między tymi perspektywami, zwróć uwagę na jakość obywatelstwa najpierw ujmowanego indywidualnie, a później przez pryzmat społeczeństwa obywatelskiego, też swoiście rozumianego. Więc – czy jest kryzys obywatelstwa? Czy on się zaostriżył? Odpowiedź nie będzie jednoznaczna. Od obywatela wymagamy pewnej politycznej aktywności, w demokracji to przede wszystkim uczestnictwo w wyborach. No i mamy wzrost frekwencji wyborczej w ostatnich ośmiu latach, w wyborach każdego typu. W Polsce w porównaniu z innymi europejskimi demokracjami frekwencja jest dalej niska, ale jednak wzrosła znacząco. Jeżeli patrzymy na pewne cechy obywatela, czy on zna ustrój państwa, czy jest zorientowany w najważniejszych wydarzeniach politycznych, czy jest jakoś kompetentny, to obywatel Polski nie wypada gorzej niż obywatel USA. Jego wiedza obywatelska jest podobna lub nawet nieco wyższa. Ustępuje natomiast obywatelowi skandynawskiemu czy brytyjskiemu. Gdy weźmiemy pod uwagę inny bardzo ważny aspekt, czy on się czuje obywatelem, ma pewną podmiotowość, to w badaniach stwierdzamy – tutaj odwołuję się do badań mego zespołu sprzed ponad dziesięciu laty (przedstawionych w tomie *Praktyki obywatelskie Polaków*) – że zaskakująco często Polacy deklarują, iż nie dadzą się skrzywdzić tym czy innym urzędem państwowym, będą się odwoływać, dojdzie swego. A więc dość powszechne jest poczucie sprawczości obywatela. Sporo jest więc argumentów przemawiających za tym, że ten indywidualnie ujmowany obywatel nie jest taki najgorszy.

Weźmy teraz perspektywę społeczeństwa obywatelskiego – tu trzeba od razu wprowadzić rozróżnienie, które ja propaguję od dość dawna. Należy rozróżnić społeczeństwo obywatelskie polityczne i społeczeństwo obywatelskie cywilne. Społeczeństwo obywatelskie ma więc janusowe oblicze: raz wyraźniejsza jest jego twarz polityczna, raz twarz cywilna.

Ważne zastrzeżenie: w literaturze pod pojęciem „polityczne społeczeństwo obywatelskie” często rozumie się, jak to ujmował Norberto Bobbio, tylko te organizacje, które mediują pomiędzy społeczeństwem obywatelskim a państwem, przede wszystkim partie polityczne, bywa, że związki zawodowe, media prywatne itp. Natomiast w moim przekonaniu obywatelskie społeczeństwo polityczne to wszystkie te formy zrzeszania się, w których ludzie się skupiają, by coś wymóc na państwie, by wpłynąć na nie, by wymusić jakieś decyzje. Tworzą je wszelkie stowarzyszenia polityczne, ale też może to być referendum, protest przeciwko podatkom, może to być kwestia ustawy antyaborcyjnej, każdy ruch społeczny, dążący do tego, aby osiągnąć jakiś grupowy cel, którego realizacja jest zależna od struktur państwowych. To właśnie jest polityczne społeczeństwo obywatelskie.

Natomiast społeczeństwo cywilne przejawia się wtedy, kiedy obywatele się zrzeszają, by samodzielnie zaspokoić jakieś swoje potrzeby, zakładają stowarzyszenie,

koło, chór, klub sportowy czy turystyczny. I teraz – jaka jest kondycja społeczeństwa politycznego i cywilnego w Polsce?

Spółeczeństwo obywatelskie cywilne wydaje się słabe, mamy od zawsze niskie, jedne z najniższych w Europie, wskaźniki kapitału społecznego mierzonego zaufaniem społecznym, niskie wskaźniki samoorganizacji we wszelkiego typu stowarzyszeniach, związkach zawodowych itp. Ale są także spektakularne przejawy samoorganizacji, chociażby kwestia uchodźców z Ukrainy, akcje typu Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy. Takich przykładów mamy trochę, chociaż nie zmieniają one mojego ogólnego przekonania, że to społeczeństwo jest słabe. I władza PiS pogłębiła wszystkie wady tego społeczeństwa, ponieważ kolonizuje je przez etatystyczne działanie, redystrybucję służącą budowie klientelistycznych relacji. Jak wspiera jakieś organizacje, np. Ochotnicze Straże Pożarne, to po to, by pozyskać wyborcze poparcie ich członków. Władza PiS bardzo pogorszyła i tak słabą kondycję społeczeństwa cywilnego.

A teraz społeczeństwo polityczne. Tutaj znów obraz jest niejednoznaczny. Przypominam sobie 2016 rok i te wielkie demonstracje w obronie Trybunału Konstytucyjnego, a później sądów, które robiły na mnie naprawdę ogromne wrażenie. Potem wygasły oczywiście, ale były. I później demonstracje kobiet, zorganizowany ruch Strajk Kobiet. Były to manifestacje obywatelskiego społeczeństwa politycznego. Ale kiedy popatrzę na partie polityczne, to jest rozpacz, nieliczne, prawie jak partie notabli z XIX wieku, są tak małe, pozbawione struktur na poziomie gmin, powiatów, takiego spontanicznego członkostwa. To są komitety wyborcze, ale nie w takim znaczeniu, w jakim partie w USA są komitetami wyborczymi. Bardziej realizują one model partii wyborczej jako dużego sztabu wyborczego, który do roboty wynajmuje specjalistów. A gdy popatrzę na samorząd terytorialny i te lokalne organizacje, znów sprawa nie jest jednoznaczna. Referenda lokalne, których przedmiotem było odwołanie organów gminy – było ich kilkaset, wiele skutecznych. Istnieją ruchy miejskie, ruchy ekologiczne... Niby sporo, obraz znów tutaj nie jest jednoznaczny. Jednak chyba najbardziej rzuca się w oczy ta marna kondycja partii politycznych. Czy w ostatnich latach sytuacja się pogorszyła? Jeżeli chodzi o samorządy, to pogorszenie jest oczywiste. Trwa ekspansja państwa i to w takim najgorszym wydaniu, państwa skrajnie etatystycznego.

Natomiast kiedy zastanawiam się, co podtrzymuje to państwo, wydawałoby się tak źle rządzone, to przychodzi mi do głowy pewna hipoteza. Otóż wydaje mi się, że ogromnym zasobem państw współczesnych jest lojalność obywateli wobec państwa. Duma obywatela ze swojego państwa jest powszechna, dowiedziono tego w wielu międzynarodowych badaniach na przestrzeni dziesięcioleci. Ta silna identyfikacja z państwem często ma postać identyfikacji państwowo-narodowej, ale zazwyczaj ten komponent obywatelstwa jest bardzo wyraźny. Wskazuje na niego wprost jedno ze standardowych pytań o tę kwestię, ma ono formę deklaracji respondenta: wolę być obywatelem [tu konkretny kraj] niż jakiegokolwiek innego

kraju na świecie. Inne pytanie wprost pyta o siłę związku ze swoim krajem – bez rozróżnienia związku z państwem i narodem. Te wskaźniki w Europie są bardzo wysokie, także w Polsce i w innych krajach pokomunistycznych, chociaż wydawałoby się, że w nich ta duma powinna być mniejsza. I teraz precyzuję hipotezę: jeżeli ludzie są lojalni wobec państwa i tak mocno się z nim identyfikują, to czy nie jest tak, że aktualnie rządzących uważają za reprezentantów państwa jako takiego? Czy poparcie dla nich nie wynika po części z tej uogólnionej akceptacji państwa, a nie z akceptacji konkretnej polityki? Pewnym argumentem za taką hipotezą jest silny efekt inkumbencji, jaki obserwujemy w demokracjach. Ci, którzy rządzą, przywódcy, ich partie mają daleko większą szansę powtórzenia sukcesu w wyborach niż pretendenci. Czy nie jest to konsekwencja tej uogólnionej akceptacji państwa jako takiego? Nie mam wątpliwości, kiedy myślę na przykład o CDU Kohla czy Merkel, że obok pewnych akceptowanych przez Niemców cech ich przywództwa, w grę wchodziła tu także lojalność wobec państwa. Podobnie w przypadku Thatcher. Natomiast gdy myślę o PiS-ie i Jarosławie Kaczyńskim, to mam już wątpliwości. Czy powtórzenia wyborczych sukcesów z 2015 roku w latach 2019–2020 mogły wynikać z powszechności przekonania, że mamy państwo, że to państwo jest dla nas bardzo ważne i w związku z tym całkiem spora liczba obywateli, nawet bezrefleksyjnie, popiera jego najwyższych reprezentantów? Pozostawiam tę kwestię otwartą, do dalszej refleksji i badań. Dziękuję za uwagę.

PRZEMYSŁAW SADURA: Dziękuję. Dostaliśmy cztery diagnozy naszej sytuacji politycznej. Proponuję rundę pytań, które pozwolą nam te diagnozy uzupełnić, a następnie oddam znowu głos uczestnicze i uczestnikom panelu. Przypomnę teraz naszą dotychczasową dyskusję w skrócie. Jeśli chodzi o sytuację gospodarczą, to nie wykorzystaliśmy dobrej globalnej koniunktury do tego, żeby efektywnie się rozwijać. Jeśli chodzi o sytuację międzynarodową, to z jednej strony pokazaliśmy, że nie radzimy sobie ze współzarządzaniem, które wymaga koordynacji działań różnych instytucji i organizacji, które nie są w pełni zależne od rządu państwa narodowego, ale z drugiej strony – udało nam się trochę wstać z kolan dzięki postawie państwa i społeczeństwa wobec sytuacji w Ukrainie zaatakowanej przez Rosję. Jeśli chodzi o media, tu sytuacja wygląda najbardziej dramatycznie, bo media przestały spełniać swoją funkcję przekazu informacji między różnymi grupami społecznymi, tworzą się natomiast pewne bańki, podspołeczeństwa polityczne. Jeśli chodzi o społeczeństwo obywatelskie, mamy do czynienia z niejednoznacznym wprawdzie, ale jednak kryzysem. Teraz zadam po jednym pytaniu każdemu z panelistów, a następnie poproszę o pytania z sali.

Pytanie do pana profesora Kołodki. Jeżeli mierzymy rozwój gospodarki w tych dwóch wymiarach, z jednej strony efektywności, a z drugiej strony sprawiedliwości podziału dochodu, to może akurat my rzeczywiście nie możemy mieć jednego i drugiego. Jeśli po latach rozwoju, który był efektywny, ale podział był niesprawiedliwy,

mamy taki moment, w którym rozwój może nie jest efektywny, ale podział jest sprawiedliwszy, to może to dobrze na jakiś czas? Czy to jest ta sytuacja?

Pytanie do pani minister Pełczyńskiej-Nałęcz o stosunek Polski do Ukrainy. Dzięki państwu i społeczeństwu udało nam się wstawanie z kolan. Rozumiem, że chodzi też o postawę wobec Rosji i wobec wojny na arenie międzynarodowej, ale gdybyśmy spojrzeli tylko na kryzys uchodźczy, to czy nie było tak, że tam nie było państwa, tylko samo społeczeństwo? Czy nie jest tak, że państwo zupełnie się wycofało w tym obszarze, a nadrabiało tylko i wyłącznie zaangażowaniem międzynarodowym?

Pytanie do pana redaktora Baczyńskiego: czy w obliczu tego, że media przestają spełniać swoją rolę, nie powinniśmy stworzyć innych terminów? Czy nie dewaluujemy języka, kiedy mówimy o mediach społecznościowych? Mamy dane pokazujące, że wśród elektoratu partii rządzącej jest większe zróżnicowanie, jeśli chodzi o źródła informacji, niż w elektoracie opozycji, a potem, kiedy szczegółowo się temu przyglądamy, okazuje się, że elektorat ten oprócz oglądania TVP korzysta masowo z mediów społecznościowych. Czy termin „media” pasuje do tego, czym są Facebook, Twitter i tym podobne? Czy nie powinno się mówić o platformach społecznościowych? Czy może trzeba używać innego terminu na określenie mediów publicznych, jeśli one nie są ani mediami, ani publicznymi? Czy tutaj nie zaśmiecamy debaty?

Pytanie do pana profesora Raciborskiego: z jednej strony mówimy o kryzysie społeczeństwa obywatelskiego w obu tych wymiarach, i społeczeństwa politycznego i cywilnego, a z drugiej strony mamy takie przejawy mobilizacji społecznej jak Strajk Kobiet, który wyprowadził na ulice więcej ludzi, niż strajki w czasach „Solidarności”. Niektórzy policzyli, że to były największe manifestacje od czasów strajków chłopskich w II Rzeczypospolitej. Jeśli mamy takie pospolite ruszenie po wybuchu wojny w Ukrainie i rzeczywiście dzięki zaangażowaniu organizacji pozarządowych, ale też spontanicznie powstających różnych grup, potrafiliśmy udzielać pomocy, to może jest tak, że tu nie ma żadnego kryzysu, tylko jest dalszy rozwój, w takim typowym dla Polskie rytmie? I nasze państwo rozwija się i działa zrywami, i nasze społeczeństwo działa takimi zrywami. To znaczy, mamy do czynienia z takim mgławicowym, pulsującym społeczeństwem obywatelskim, które pojawia się i znika, i może dlatego nie tworzy ono stałych instytucji, i stąd to wrażenie kryzysu, chociażby w sferze politycznej.

To są moje pytania, ale oddaje też głos innym uczestnikom i zachęcam do zgłaszania pytań, uwag, komentarzy, proszę bardzo. Profesor Wiatr?

JERZY J. WIATR: Ja chcę zadać pytanie, którego nie będę kierował konkretnie do żadnego z panelistów, chociaż w tyle głowy mam osobę, która pewnie najbardziej kwalifikuje się do udzielenia odpowiedzi. Chodzi mi o taką rzecz: wczoraj, zwłaszcza wczoraj, w dyskusji często pojawiał się wątek polaryzacji politycznej jako choroby, która trapi nasze państwo. To jest jednak, jak mi się wydaje, polaryzacja

niesymetryczna, to znaczy taka, gdzie jedna strona jest wyraźnie skonsolidowana, choć z pewnymi rysami ostatnio, a druga robi w tej chwili wrażenie aglomeratu podmiotów luźno związanych ze sobą. Czy istnieje państwa zdaniem szansa, że w ciągu najbliższych miesięcy ta polaryzacja ulegnie takiej przemianie, że będziemy mieli do czynienia z wyraźnym podziałem na dwa skonsolidowane obozy, czy też utrzyma się ta właśnie polaryzacja niesymetryczna: z jednej strony skonsolidowany obóz Zjednoczonej Prawicy, z drugiej strony zdekonsolidowana opozycja demokratyczna?

PRZEMYSŁAW SADURA: Dziękuję bardzo. Proszę o kolejne pytania.

MARIA WINCŁAWSKA: Pytanie do pana profesora Raciborskiego. W kontekście tego, co pan profesor powiedział, interesują mnie relacje w ramach społeczeństwa obywatelskiego politycznego, np. relacje między ruchami, organizacjami, szeroko rozumianymi demonstracjami, a partiami. Co powoduje, że partie polityczne nie potrafią, nie chcą tych ruchów czy ich energii wykorzystać? A z drugiej strony, dlaczego te organizacje i ruchy są tak odległe od partii politycznych, dlaczego one nie zwracają uwagi czy nie widzą, że partie polityczne to pewien kanał rzeczywistego wpływu na władzę. Chodzi mi o relację między partiami politycznymi z jednej strony, a tymi organizacjami z drugiej, o to, że nie widać między nimi jakiejś chęci, woli bliższej, szerszej współpracy. Dziękuję.

JACEK RACIBORSKI: A ja z kolei mam pytanie do pana profesora Kołodki. Jestem przerażony kwestią ORLEN-u. Nie chodzi mi o to, że LOTOS, tzn. rafinerię gdańską tanio czy drogo sprzedano. Chodzi mi o to, że buduje się taki monstrualny czebol, że państwo buduje podmiot, który jest monopolistą w produkcji i dystrybucji paliw, kontroluje ogromną część mediów, kontroluje RUCH i dysponuje olbrzymim budżetem reklamowym. Konsekwencje tego podkreślał pan redaktor Baczyński. Jaka kryje się za tym koncepcja państwa? Byłem prawie pewny, że pan profesor potępi tę ekspansję państwa, która prowadzi, ale może się mylę, do katastrofy za kilka lat. Przejmuje mnie ten problem ORLEN-u, bo to może być zrobione w jeszcze innych sferach gospodarki i nie tylko.

MIROŚŁAWA MARODY: Cały czas chodzi mi po głowie jedno pytanie, mianowicie: czym miałyby być te tytułowe kryzysy, bo na to pytanie w gruncie rzeczy państwo nie odpowiedziało. Gdzieś tam w tle, jak rozumiem, wszyscy mamy na myśli stan obecny, prawda? Jeszcze pani profesor Pełczyńska-Nałęcz miała najłatwiej, bo wojna jest takim namacalnym faktem, więc jest to kryzys, który ewidentnie daje o sobie znać, ale też można byłoby go potraktować jako objaw jakiegoś bardziej ogólnego kryzysu. Gdyby państwo mogli odpowiedzieć, każdy ze swojej działki – co uznałibyście za najpoważniejszy kryzys w najbliższej przyszłości? Nie chodzi mi

o okres do wyborów parlamentarnych, tylko o najbliższą przyszłość, obejmującą, powiedzmy, dziesięć lat.

WŁADYSŁAW ŁUKASIK: Dziękuję bardzo za zaproszenie. Moje spojrzenie będzie bardziej ekonomiczne i praktyczne. Wysłuchałem sporych fragmentów wystąpień wczoraj i dzisiaj. Mam pewien niedosyt. Wypowiem się w trzech kwestiach.

Po pierwsze, wczoraj było wystąpienie i dyskusja dotycząca sytuacji kadrowej w spółkach, w instytucjach państwowych. Dużo jest osób niekompetentnych. Było nawet pytanie profesora Romana Kuźniara, czy powodem jest krótka ławka kadr, oraz odpowiedź, że to nie przypadek, iż kadry są takie słabe. To pytanie zasługuje na głębszą analizę, ponieważ nie chodzi tylko o to, że kadry niekoniecznie są dobre. Ważne jest też, jaka jest ich rotacja. Jeśli w wielu dużych spółkach częściej niż raz w roku zmienia się prezesa, a zmian na poziomie zastępców, członków zarządów, pełnomocników itp. jest jeszcze więcej, to jest problem z punktu widzenia sprawnego, efektywnego funkcjonowania. Brak stabilności kadr to nie tylko koszt odpraw. To jest w tym wszystkim relatywnie drobna sprawa, bo duża rotacja i rozbudowywanie stanowisk sprawiają, że zarząd, a w konsekwencji spółka, nie ma strategii, nie podejmuje w porę decyzji lub podejmuje błędne. To podcina efektywność, możliwość innowacji i rozwoju oraz przede wszystkim dobrych inwestycji, bo te kwestie wymagają konsekwentnego działania w dłuższym czasie i większej kompetencji.

Drugą sprawą, która była podnoszona, a według mnie zaledwie dotknięta, jest kwestia nierówności w Polsce. One gwałtownie wzrosły w ostatnich latach, po części przez pandemię i przez inflację. Szkoda, że tylko niektórzy ekonomiści – jak np. profesor Marek Brzeziński – spoglądają wnikliwiej na problem nierówności w kraju. Skali nierówności w Polsce nie odzwierciedla dobrze współczynnik Giniego na poziomie 0,31 czy 0,32 – najczęściej podawany i zbliżony do średniej UE. Bardziej miarodajny wydaje się poziom 0,51 czy 0,52, tylko trzeba popatrzeć, jak ten wskaźnik jest liczony. Polska jest ewenementem, na pewno w OECD i w Europie, ponieważ liczymy to na bazie ankiet. Może dla socjologów to normalne, ale z punktu widzenia ekonomicznego to jest katastrofa, po prostu to narzędzie się do tego nie nadaje. Kiedy we Wrocławiu profesor Marek Kośny policzył wskaźnik na podstawie PIT-ów, to wyszło 0,6–0,7. Gdy renomowany zespół Piketty’ego spojrzal na Polskę, to od razu napisał: Polska jest krajem dużych i rosnących nierówności. W Polsce jedynie nierówności majątkowe (póki co) nie są zbyt rażące. Ale nierówności warunków startu i dochodowe już tak. I wywołują wiele negatywnych zjawisk. Warto przypomnieć film dokumentalny sprzed kilku lat *Kapitał w XXI wieku*. Trochę nawiązuje do głośnej książki o tym tytule, ale traktuje problem szerzej i pokazuje, jak wzrost nierówności społecznych i słabnięcie klasy średniej prowadzą do napięć społecznych, konfliktów i hamują rozwój. Inflacja niszczy też oszczędności – głównie klasy średniej. A oszczędności są niezbędne m.in. po to, żeby finansować inwestycje.

I trzecia kwestia. Przed chwilą pan profesor Raciborski zapytał o ORLEN. Była wczoraj dyskusja o tym, że w Polsce jeszcze nie mamy oligarchii, ale padło też bardzo trafne zdanie, że jeśli chodzi o zwalczanie oligarchii, to trzeba reagować bardzo wcześnie. Więc w moim przekonaniu znane przykłady działań ORLEN-u powinny wywołać alarm.

PRZEMYSŁAW SADURA: Dziękuję. Przekażę już głos panelistce i panelistom, z prośbą o udzielenie odpowiedzi na pytania. A ponieważ diagnoza, mam wrażenie, wyszła nam dość pesymistyczna, to poproszę, żeby odpowiedzi zawierały elementy jakiejś dającej nadzieję recepty, żebyśmy nie skończyli z takimi zupełnie ponurymi minami.

GRZEGORZ W. KOŁODKO: W czasie konferencji padają wielkie słowa, wielkie kategorie: państwo, naród, ojczyzna, społeczeństwo, gospodarka. Jest tu jeszcze potrzebne jedno wielkie słowo: polityka. Dyskutujemy tu o kryzysie państwa czy o kryzysie polityki? Uważam, że w dużo gorszej sytuacji kryzysowej znajduje się polityka, której zasadniczym podmiotem jest państwo, które może być bardziej demokratyczne albo mniej, bardziej autorytarne albo mniej, bardziej obywatelskie albo wyzute z tej cechy. I w każdym z tych przypadków mamy do czynienia z wartościowaniem. Ktoś może uważać, że za dużo mamy obywatelstwa, bo to komplikuje proces podejmowania decyzji, co z kolei komplikuje albo osłabia efektywność. Czyli im mniej obywatelstwa, tym więcej efektywności. Wylaniają się przeto pytania, jak my to wartościujemy, jak formułujemy te cele?

Tu komentarz do wypowiedzi pana redaktora Baczyńskiego odnośnie do racjonalizmu. Otóż mamy kryzys racjonalności. Kto jest racjonalny? Racjonalna jest ta bądź ten, kto działa na własną korzyść, zważywszy na informacje. Przyjmijmy przez chwilę, że jesteśmy jako homo sapiens w miarę inteligentni i wiemy, co jest dla nas korzystne. A jak nie wiemy, to zapytamy panią ambasador, pana redaktora albo pana profesora, czy też ktoś jakiegoś księdza lub w odwiedzanym medium społecznościowym i oni tam nam powiedzą, co jest dla nas korzystne. Na przykład, żeby studiować socjologię na UW, zamiast wyjeżdżać za granicę. Jest wszakże druga część tej definicji: zważywszy na informacje. Co to są informacje? Informacje to fakty i zdolność do ich właściwej interpretacji, której niestety wielu nie posiada. Jakże wiele osób, także w kręgach profesjonalnych, mówi mediami, niedostatecznie krytycznie zapożyczając stamtąd nie tylko fakty, lecz także ich interpretacje. A te bywają różne... Media wywierają przepotężne wpływy i w większym stopniu dzisiaj decydują o interpretacjach rzeczywistości niż nauka. Media kształtują świadomość, wpływając na racjonalność i nieracjonalność ludzkich zachowań i podejmowanych przez ludzi decyzji, co ma oczywiste ekonomiczne i polityczne konsekwencje.

To wszystko komplikuje uprawianie polityki, nawet jeśli politycy zajmujący się nią są racjonalni. Niestety, częstokroć z różnych powodów, bywają też

nieracjonalni, ulegając wpływowi dwóch „i”: idei oraz interesów. Wobec tego, jak pyta pan profesor o jakąś prognozę albo może nawet o dobry plan na przyszłość, to nie widzę dobrego rozwiązania tych wielkich problemów, o których dyskutujemy, bez kreatywnego włączenia się mediów. A tu nie mam żadnego uniwersalnego pomysłu oprócz tego, że chciałbym, aby media były odpowiedzialne, uczciwe, szczerze, prawdomówne, profesjonalne, ciekawe. Jak już kiedyś powiedziałem, do idealnego świata dojść nie sposób, ale dążyć trzeba.

I tu wypada uderzyć się także we własne piersi, mojego środowiska – uczonych w mowie i piśmie ekonomicznym, acz myślę, że dotyczy to ogólnie nauk społecznych. Często słyszymy określenia – a to o badaczach z pól nauk społeczno-gospodarczych, a to o dziennikarzach – że są „rządowi” albo „antyrządowi”, czy też o podziale na dyspozycyjnych wobec rządzących i od władzy niezależnych, jakby ci niezależni już z samej swej istoty zawsze byli dobrzy, a ci prorządowi źli. Otóż czasami ekonomiści prorządowi mają rację, a antyrządowi się mylą; niekiedy media prorządowe mają rację, a antyrządowe jej nie mają. Ja stosuję kryterium inne niż „prorządowy” czy „antyrządowy”. Mógłbym wymienić, choć nie aż tak wielu, ekonomistów prorządowych, którzy mają rację oraz, dużo łatwiej, wielu antyrządowych, którzy racji nie mają. Stosuję kryterium merytoryczne, scjentystyczne, a nie emocjonalne i ideowo-polityczne.

Kolejna moja uwaga dotyczy polaryzacji społeczeństw i tego, o czym mówił pan profesor Raciborski, że chyba nie jest źle, bo jesteśmy dumni z tego, iż jesteśmy Polakami. Jakieś siedem lat temu, gdy ktoś mnie zapytał podczas któregoś z telewizyjnych wywiadów, jak nas, Polskę, oceniają za granicą, odpowiedziałem, że za poprzednich rządów, to znaczy do roku 2015, gdy jeździłem po świecie, to czułem się cały czas dumny z tego, iż jestem Polakiem, ale miałem wrażenie, że jesteśmy przeceniani. Byliśmy oceniani lepiej, niż na to zasługiwaliśmy. Teraz, gdy jeżdżę po świecie, to nieustannie jestem dumny z tego, że jestem Polakiem, ale uważam, iż jesteśmy niedoceniani; jesteśmy oceniani gorzej, niż na to zasługujemy, nie na podstawie rzetelnej interpretacji obiektywnych faktów, lecz wskutek określonej narracji. Opinia publiczna wychyla się raz w jedną, innym razem w drugą stronę głównie pod wpływem narracji medialnej, a nie obiektywnej narracji naukowej. Mało kto czyta książki wybitnych uczonych – także zgromadzonych tu, w tym gronie – a wszyscy prawie sięgają do mediów.

Co zaś tyczy się polaryzacji społeczeństwa, to mam pytanie do pana profesora Raciborskiego. Słyszałem, że odsetek młodego pokolenia, ludzi w wieku licealistów i studentów, którzy na pytanie, czy wyjechaliby z Polski, wyemigrowali, odpowiadają „tak”, przekracza aż 30 procent. To zatrważające, bo to wręcz egzystencjalne zagrożenie dla istnienia państwa, ponieważ państwo z drastycznie kurczącym się społeczeństwem staje się wydmuszką. Rodzi się pytanie, dlaczego ci ludzie chcą wyjechać? Otóż nie tylko ze względów ekonomicznych, ale, co jest jeszcze bardziej zastanawiające, ze względów politycznych i kulturowych. Atmosfera polityczna

staje się dla wielu nie do wytrzymania, bo ta realna demokracja, nie ta nominalna, się nie sprawdza, bo ta rzeczywista polityka, nie ta deklaratywna, jest obrzydliwa. Nie państwo, a system i polityka. Oni nie nienawidzą polskiego państwa, oni może nawet i to państwo kochają. Oni nienawidzą tej polityki, którą nazywa się demokracją, bo się odbywa w warunkach niby wolnych, z formalnie panującą swobodą polityczną, ale nie wytwarza atmosfery, która by sprzyjała spójności społecznej, bez której państwo nie może być efektywnym superpodmiotem i superinstytucją regulującą gospodarkę i współzycie społeczne.

Wśród ekonomistów trwa niekończąca się dyskusja na temat: ile państwa, ile rynku. I w tym kontekście, gdy pan profesor Raciborski mówi o przykładzie ORLEN-u, to nie odpowiem wprost, bo nie mam w tej kwestii jakiejś oryginalnej wiedzy, lecz sięgnę wstecz, co myślałem lat temu trzydzieści cztery, jak wstawaliśmy od Okrągłego Stołu. Pamiętam jak dziś, że przy Okrągłym Stole, niedaleko stąd, w obecnym pałacu prezydenckim, działacze „Solidarności” podnosili kwestię, że trzeba zabrać ówczesnej władzy wszystkie ośrodki czasowe, z których jakoby korzystała tzw. komunistyczna władza, poczynając od ośrodka w Łańsku. Gdy tylko powstał rząd pana premiera Mazowieckiego, jego rzecznik prasowa mówiła „no nie, nie możemy tego oddać, bo rząd musi mieć jakiś ośrodek, w którym można przyjmować gości i odpoczywać”. Otóż poczekajmy i zobaczymy, co zrobi z ORLEN-em i wieloma innymi sprawami opozycja, kiedy stanie się rządzącą koalicją, jeśli po wyborach, jak nie najbliższych, to którychś kolejnych, przejmie władzę. Wtedy będzie miała ORLEN z jego wszystkimi przybudówkami. Trzeba ich pytać: co konkretnie z tym zrobicie? Otóż zaręczam panu profesorowi, że nie zrobią tego, co mówią teraz, iż należy zrobić. To jest bardzo ciekawe, jak się rozmiągają słowa głoszone, gdy jest się w opozycji, z tymi głoszonymi, gdy się jest u władzy. Gdy ktoś pyta, co robić, czyli co mówić w takich przypadkach, zawsze radzę: nigdy nie mówcie, że zrobicie coś, czego nie będziecie w stanie uczynić. Albo, co jeszcze gorsze, uczynić nie będziecie chcieli.

Co zaś do polaryzacji społeczeństw, to od wielu już lat – po raz pierwszy w książce *Wędrujący świat*, która ukazała się w 2008 roku – mówię o Jeszcze Większym Kryzysie, JWK dużymi literami, którego cechą jest między innymi głęboka polaryzacja społeczeństw. Odnoszę to nie do Polski, a do całego współczesnego świata. Ten Jeszcze Większy Kryzys bierze się z tego, że my, ekonomiści, od stulecia już bez mała mówimy o wielkim kryzysie 1929–1933. Skoro tamten był wielki, a ten współczesny jest jeszcze większy, to nazywam go Jeszcze Większym Kryzysem. To jest kryzys wielowarstwowy, gdyż ma swój wymiar nie tylko gospodarczy, w tym finansowy i handlowy, lecz również ekologiczny i demograficzny. To także kryzys społeczny oraz kryzys systemu wartości. To wreszcie kryzys polityczny. Świat trzeszczy, robi się niebezpiecznie, sytuacja się komplikuje, stan rzeczy się pogarsza...

I teraz wracam do mojego państwa, społeczeństwa, narodu, a jako ekonomista przede wszystkim do gospodarki i zadaję sobie pytanie w kontekście tego, o co pan

profesor pytał i o czym tu dyskutujemy: czy dobrze wykorzystujemy szanse, które państwo polskie z jego narodem, społeczeństwem, gospodarką ma pomimo tego światowego Jeszcze Więszego Kryzysu, który toczy się po zglobalizowanym układzie ośmiu miliardów ludzi zamieszkujących prawie dwieście państw. Uważam, że nie wykorzystujemy danych nam szans – od tak konkretnych, jak na przykład to, że mogliśmy wejść do obszaru euro i stać się jednym z trzonowych państw Unii Europejskiej z korzyścią dla polskiej gospodarki, do takich, jak na przykład inicjatywa najpierw 16, potem 17, a teraz „14 plus 1” w ramach chińskiej Inicjatywy Pasa i Szlaku, którą moglibyśmy lepiej wykorzystać ekonomicznie, opłacalnie dla nas, a tego nie czynimy, także pod wpływem nacisków zewnętrznych. A przecież polityka polega właśnie na wykorzystywaniu szans i okoliczności, w których przychodzi nam działać. Czy my – czy polskie państwo – obecnie wykorzystujemy wszystkie możliwości i szanse, których przecież nie brakuje także w niezwykle trudnej, pogarszającej się sytuacji zewnętrznej? Jako obywatel, ekonomista oraz były polityk uważam, że nie, że można byłoby osiągnąć dużo więcej dużo mniejszym kosztem. A gdy nie wykorzystuje się szansy osiągnięcia więcej mniejszym kosztem, to jest to społeczno-gospodarcze marnotrawstwo do kwadratu. I z tego też punktu widzenia mam pretensje do polskiej polityki i jej autorów, a nie do polskiego państwa, aczkolwiek w dłuższym horyzoncie czasowym jest ono także produktem tej polityki. Jaka polityka, takie państwo.

Dziękuję.

KATARZYNA PEŁCZYŃSKA-NAŁĘCZ: Zacznę od odpowiedzi na pytanie pana profesora, żeby nie umknęło, a potem jeszcze kilka uwag i odniesień do innych pytań.

Czy kryzys uchodźczy, polska odpowiedź na ten kryzys to wyłącznie reakcja społeczna, czy także państwa. W spolaryzowanym dyskursie publicznym panuje mit, że społeczeństwo zrobiło wszystko, a państwo, politycy nie zrobili nic. Społeczeństwo zrobiło bardzo dużo i to nie podlega żadnej dyskusji, natomiast politycy i państwo zrobili również bardzo dużo. I teraz można dyskutować, czy to było optymalne, czy można było zrobić lepiej i więcej, i zdjąć część kosztów ze społeczeństwa. Na pewno tak, ale co zostało zrobione? Po pierwsze od razu została z dnia na dzień podjęta decyzja polityczna o wpuszczaniu wszystkich, dosłownie wszystkich uchodźców z Ukrainy. Przy całym moim krytycyzmie wobec tego rządu, nie wiem, czy inny rząd byłoby w stanie podjąć tak ryzykowną, radykalną decyzję. To był ten moment, gdy okazało się, że radykalizm się sprawdził, zazwyczaj się nie sprawdza w polityce ani w zarządzaniu państwem, a tu nagle się sprawdził. Ale decyzja ta niosła ogromne ryzyka i w momencie jej podejmowania naprawdę bardzo różni eksperci mówili bardzo różne rzeczy, w tym niezwykle szanowani i mądrzy i wcale nie prorządowi twierdzili, że na przykład nie można uchodźców z Ukrainy po prostu tak żywiołowo wpuścić. Podpowiadano, że trzeba tworzyć

ośrodki, w których jakoś tam będą filtrowani, zarządzani. Gdyby to się zdarzyło, to byłaby z tego, teraz już wiemy, jedna wielka katastrofa. To się nie zdarzyło, sprawa poszła na żywioł i okazało się to najlepszym możliwym rozwiązaniem, ale to nie było wszystko. Ustawy, które zostały przyjęte, między innymi o nadawaniu PESEL, o przyznawaniu pewnych społecznych korzyści, takich jak 500 plus, o wpuszczeniu w zasadzie bez żadnych ograniczeń do szkół... To wszystko były decyzje polityczne. Jasne. Szkoły zostały zostawione same sobie, więc to powinno było być inaczej zorganizowane, samorządy nie dostały dofinansowań, więc się pod tym ciężarem ugięły. Ta polityka mogła być jeszcze lepsza, ale niedostrzeżenie, że ona była w wielu punktach słuszna, jest po prostu nieobiektywne. To uleganie właśnie tym niestety polaryzacyjnym mitom.

I teraz co do polaryzacji – nie wiem jak dokładnie rozumieć pytanie pana profesora Wiatra o skonsolidowaniu obozów. Czy to jest pytanie, które wyraża obawę, że tak by się stało, czy to jest pytanie, które wyraża nadzieję, że tak się stanie. I otóż, tak jak tu wszyscy siedzimy przy tym stole, odnoszę wrażenie, że każdy ze swojej perspektywy pokazuje, jak fatalne skutki dla debaty publicznej, jakości mediów, jakości klasy politycznej, jakości państwa, jakości polityki i w ogóle jakości wszystkiego ma polaryzacja, która prowadzi do splecienia, uproszczenia, populizmu, zaniku poważnej debaty publicznej. W momencie kiedy są dwa obozy, to wszyscy dalej stają się zakładnikiem jednego podziału i to kompletnie niczemu nie służy. I równocześnie przy tej diagnozie panuje przekonanie, że jedyną receptą na to wszystko jest jednak właśnie ta polaryzacja, czyli skonsolidowanie. Jak jest jeden skonsolidowany obóz, to skonsolidujemy jeszcze drugi. Skonsolidujemy go na poziomie politycznym, bo na poziomie społecznym podziały jak istnieją, tak pozostaną. I ma z tego wyniknąć jakieś dobro. No, w moim przekonaniu – nie.

Może jeszcze jedna krótka uwaga, taka politologiczna. Gdy patrzę na dane, to widzę, że PiS jest jedyną partią klasową. Wszystkie pozostałe partie nie są partiami klasowymi, są partiami na skrzyżowaniu bardzo różnych potrzeb ideowych, generacyjnych, także interesów. W efekcie odzwierciedlają jednak bardzo niejednorodną potrzeby społeczne. PiS wykorzystał wsparcie pewnej klasowej frakcji polskiego społeczeństwa i jeszcze wzmocnił to przez zasoby medialne, ale to nie zmienia faktu, że jednak jest to partia klasowa, i ona reprezentuje pewną klasę, której nie chcę tu nazywać, żeby nie stygmatyzować.

I teraz kryzys państwa, pytanie pani profesor Marody. Co może – z mojej perspektywy – zdarzyć się w przyszłości, jak ten kryzys może się rozwinąć i jakie ścieżki kryzysu lub jego rozwiązania mogą się z tego wyłonić? Otóż, oprócz wymiaru bezpieczeństwa, który wszyscy widzimy, inwazja rosyjska na Ukrainę jest częścią dużo poważniejszego procesu globalnego. Procesu, w którym podważane są dotychczasowe zasady funkcjonowania suwerennych państw na arenie międzynarodowej. W Europie te zasady były na ogół przestrzegane, w świecie było dużo, dużo gorzej, ale żyliśmy w iluzji, że jednak te zasady dominują. To były zasady samostanowienia

głoszące, że państwo suwerenne, silniejsze nie ma prawa po prostu wkraczać sobie na teren innego państwa suwerennego, słabszego, że interesy narodowe mają swoje limity i muszą być realizowane w określony sposób: nie drogą militarną. Uważaliśmy, że istnieje pewien kodeks moralny państwa suwerennego i narodowego, i w ogóle kodeks moralny, który jest ponad suwerennością narodową, podobnie jak prawa człowieka, nawet prawa obywatela, i jeżeli jakieś państwo w ramach swojej suwerenności narodowej łamie te prawa człowieka w sposób brutalny, to jest coś takiego, co się nazywa społecznością międzynarodową, która może interweniować, jeżeli nie militarnie, to za pomocą sankcji albo za pomocą politycznych przesłań czy za pomocą działań w ramach organizacji międzynarodowych. I teraz ta wojna, ta inwazja jest zaprzeczeniem tego wszystkiego. Jest radykalnym podważeniem tych wszystkich standardów, sposobów działania i współdziałania globalnego państw narodowych i suwerennych. Jeżeli ona się powiedzie, to taki rodzaj logiki międzynarodowej zwycięży z wszystkimi konsekwencjami, jeżeli zaś się nie powiedzie i doprowadzi do jakiejś zapaści lub osłabienia pozycji państwa rosyjskiego, to jest szansa, że te zasady przetrwają. I będzie można na tym budować.

JERZY BACZYŃSKI: Ja może najpierw, zanim przejdę do moich pytań, odniosę się do fragmentu wypowiedzi pani ambasador. Pan profesor Wiatr użył bardzo dobrego, trafnego określenia na naszą obecną sytuację, mówiąc o „polaryzacji asymetrycznej”. Ja rozumiem pani stanowisko i środowisko, które pani reprezentuje, ale to jest tak, że jeżeli my poniesiemy w tej grze polityczną porażkę, to polaryzacja będzie stopniowo zanikała, ale w sposób katastrofalny, poprzez anihilację drugiego bieguna. To tyle. I stąd, moim zdaniem, utrzymywanie tej polaryzacji ma sens przynajmniej tak długo, jak długo toczy się gra i jest szansa, cię sposobności wygranej. Kolejnej rundy ja sobie specjalnie nie wyobrażam.

Teraz, co do mediów, pan profesor Kołodko użył formuły, która bardzo mi skądinąd pochlebia jako redaktorowi i dziennikarzowi od dekad – że media mają wciąż potężną władzę. Panie profesorze, tak mi się wydaje, że pan pamięta te media z czasów, kiedy współpracowaliśmy jeszcze dosyć blisko, był pan też naszym regularnie piszącym autorem. Wtedy media były niepomijalne w polityce. Teraz są pomijalne, i to pomijalne zarówno dla polityków, jak i dla obywateli. To znaczy, zasięg tych mediów, w każdym sensie rozumiany, jest nieduży i redukowalny. Odnoszę się do propozycji terminologicznej pana profesora Sadury: mówmy o platformach społecznościowych, a nie o mediach, bo rzeczywiście, to pewnie jest trafniejsze określenie, ale... Wszyscy jesteśmy konsumentami tych mediów społecznościowych i widzimy, jak zanika jakikolwiek wspólny obieg treści. Istota tych mediów polega na dzieleniu, na zamykaniu w bańkach, w niszach. Przestaje istnieć mainstream. Ja reprezentuję medium, które próbuje być medium 360 stopni i stara się wyznaczać jakiś rodzaj nurtu debaty publicznej, ale to jest absolutnie schyłkowe. Mamy poczucie, że mimo wszelkich prób wiosłowania pod prąd, zanikamy.

I dlatego jeszcze raz wracam do tego pejzażu medialnego tak, jak go dzisiaj widzę. Mamy media społecznościowe powszechne, które mają swoją dynamikę, i dzisiaj to one rządzą. To jest ten przyszły świat medialny. Mamy media rządowe, ale to jest de facto część centralnego systemu propagandy państwowej i nie mogą traktować ich jako mediów mimo rozmaitych podobieństw. Mamy wreszcie tę całą resztę, która jeszcze próbuje grać rolę mediów dziennikarskich, niezależnych, prowadzić jakąś debatę, ale też utrzymać się na rynku i przetrwać, co jest istotne w tak konkurencyjnym otoczeniu. I myślę, że tym, co ja dzisiaj postrzegam jako największe zagrożenie w sytuacji takich słabnących mediów i ograniczania zawodowych mediów jako miejsca debaty publicznej i konfrontacji poglądów, wpływania na decyzje, oceniania, opiniowania, jest – przepraszam, że użyję może nienaukowego określenia, ale zarazem odpowiem na pytanie pani profesor Marody, co uważam za największy kryzys – ogłupienie, ignorancja, zanik odpowiedzialności. To jest podejście, które lansuje każda władza populistyczna: minimalizowanie problemów, schlebianie najprostszym instynktom, niedrażnienie elektoratu. O tym wczoraj trochę mówiliśmy. Stoimy wobec pewnych realnych wyzwań, przed którymi nie uciekniemy – klimatycznych, demograficznych, energetycznych, jakkolwiek byśmy je nazwali – one nas dopadną tak czy owak. My, przez mechanizm zanikania debaty publicznej i polaryzację, stajemy się niezdolni do prowadzenia dyskusji i podejmowania decyzji, wypracowywania emocji społecznych. To jest śmiertelne niebezpieczeństwo dla naszych pokoleń i dla przyszłości.

I co można z tym zrobić? Mam jakąś resztkę nadziei, że być może możemy zacząć choćby na tym naszym podwórku od tego, co mamy przed sobą, czyli próbować jakoś zahamować anihilację niekontrolowanej jeszcze części społeczeństwa. Potem próbować – to może być długi proces – depolaryzacji. Kiedyś używałem określenia, przepraszam za jego historyczne paskudztwo, „denazyfikacja”, uważając, że potrzebny jest proces wzorowany na denazyfikacji, czyli planowany na wiele lat proces obniżania emocji społecznych, przywracania wiarygodności i zaufania do instytucji publicznych, obniżania poziomu lęku poszczególnych grup do siebie nawzajem. Być może to iluzja, że jeszcze jest to możliwe, ale jeżeli nie uda się przywrócić jakiegoś poczucia wspólnoty, to również to wszystko, o czym mówiliśmy – o funkcjonowaniu państwa, które musi mieć wspólny fundament – nie dojdzie do skutku. Nie odbudujemy go jako instrumentu zarządzania przyszłością czy organizacji naszej wspólnoty. To tyle.

JACEK RACIBORSKI: Zacznę od odrzucenia prośby pana przewodniczącego o odpowiedź na pytanie o pulsowanie społeczeństwa obywatelskiego. To bardzo trudne, przywołałam tylko wielokrotnie wznawianą debatę wokół tezy Stefana Nowaka o próżni socjologicznej. Ale rzeczywiście wiele jest argumentów przemawiających za tym, że społeczeństwo obywatelskie w Polsce jest jak wulkan, czasem się ożywia.

Bardzo trafna wydaje mi się obserwacja profesora Wiatra o asymetrycznej polaryzacji i związane z nią pytanie o warunki uczynienia jej polaryzacją symetryczną.

Wydaje mi się, że polityczne zorganizowanie tej drugiej strony jest nadal możliwe, że blok anti-PiS może powstać i równoważyć siłę PiS. Takie oczekiwanie jest silne w społeczeństwie, o czym świadczą liczne i niezależnie od siebie prowadzone badania (Kantar w lutym i marcu 2023, Sadura, Sierakowski w grudniu 2022). Jeżeli do tego nie dojdzie, to cząstkowe koalicje po stronie anti-PiS raczej nie zdołają uformować potencjału przeciwważnego Zjednoczonej Prawicy.

Pani profesor Maria Winclawska zna odpowiedź na swoje pytanie, bo to jest tak naprawdę pytanie o instytucjonalizację ruchów społecznych, ruchów politycznych, i wiemy ogólnie, jakie warunki sprzyjają takiej instytucjonalizacji. Rzeczywiście jest tak, że w warunkach polskich ten proces instytucjonalizacji ruchów społecznych jest mało intensywny, a to, co powstaje, jest nietrwałe. Słabe są też partie polityczne. Jednym z powodów jest ordynacja wyborcza do Sejmu. Otóż zmieniłbym – tu wychodzę już naprzeciw pytaniu pani profesor Marody – ordynację wyborczą tak, aby ona zmieniała charakter partii, pomniejszała rolę lidera, zachęcała do szerszego członkostwa w partiach i stawiała większe wymagania kandydatom na posłów. Oczywiście, utrzymałbym ordynację proporcjonalną, projekt takiej ordynacji opublikowałem w „Studiach Socjologiczno-Politycznych” (2/15/2021). Tam jest odpowiedź, co by zmieniła taka ordynacja. Powiem tylko hasłowo – trzeba się zainspirować ordynacją niemiecką, ale też ją zmodyfikować tak, aby wymusić, by partie wystawiały bardzo popularnych kandydatów, żeby miejsce na liście nie miało takiego ogromnego znaczenia. To jest zarys odpowiedzi na pytanie pani profesor.

Podzielałam diagnozę dotyczącą elit, zawartą w wypowiedzi doktora Władysława Łukasika. To jest upadek elit każdego rodzaju, ekonomicznych i politycznych. Żeby zilustrować rangę problemu, odwołam się do nieocenionego Schumpetera, który w swojej kanonicznej pracy *Kapitalizm, socjalizm, demokracja* porównywał elity niemieckie i brytyjskie. O niemieckiej powiedział mniej więcej tak, że w Niemczech sytuacja jest tak okropna, że każdy, kto cokolwiek umie, stroni od polityki. A inaczej jest w Anglii. Tam ukształtowała się w toku długiego procesu kompetentna klasa polityczna.

Odnosząc się po trosze do głosu pana profesora Kołodki w kwestii wyjazdów młodzieży – ja nie analizowałem nigdy tego problemu tak dokładnie, ale niejako z drugiej ręki wiem, że coraz częściej jako powód wyjazdu badani podają niezgodę na warunki życia, w tym na dominujące światopoglądy i obyczaje. A wyjeżdżają wykształceni, często obcy za granicą. To poważne zagrożenie dla jakości przyszłych polskich elit.

Kiedyś wraz z zespołem badałem mechanizm wymiany elit rządowych (między rządem Buzka i Millera). Gołym okiem jest widoczne pogorszenie, w każdym aspekcie. I to mimo, że wówczas opisywaliśmy też znaczną przypadkowość awansów do elity rządowej. I ostatnia kwestia: wprost odnosząc się do głosu pani profesor

Marody: kryzys państwa jest dla mnie oczywisty. W wymiarze, o którym mówiłem – państwo-obywatel – najpoważniejszy i najtrudniejszy jest problem państwa prawnego. Przy czym ja nie ulegam mitologii prawników, że „rządzą prawa, a nie ludzie”. Państwo prawne to proces stałego przetargu o reguły. Podarował mi kiedyś Adam Przeworski swoją książkę *Democracy and the rule of law* i ona na mnie wpłynęła. On i współautorzy wykazali, że reguły, normy prawne nie działają ot tak sobie, autonomicznie, że o ich przestrzeganie trzeba walczyć. Norma ma znaczenie, bo instytucjonalizuje pewien stan równowagi, ale stan równowagi może być przez konkretne grupy zniszczony i trzeba dużo większej siły, aby przywrócić poprzedni stan lub ustanowić nowy, korzystniejszy dla wszystkich aktorów. Dlatego ten stan społeczeństwa obywatelskiego i indywidualnie ujmowanego obywatelstwa ma tak ogromne znaczenie dla przywrócenia podstawowych reguł państwa prawnego, państwa prawnego rozumianego skromnie – jako pewien zestaw ograniczeń nakładanych na rządy, na egzekutywę, służących ochronie podstawowych praw i wolności obywatelskich. Tu jest pewna nadzieja, bo nieraz odbudowanie jednej instytucji, powiedzmy, Sądu Najwyższego, może dokonać się dość szybko, mocą nawet krótkotrwałej politycznej mobilizacji, a dalej proces może mieć kaskadowy charakter.

GRZEGORZ W. KOŁODKO: Nie odpowiedziałem wcześniej na pytanie pana redaktora Baczyńskiego o pułapkę populistyczną. Otóż obserwuję takie ryzyko, zresztą nie tylko w Polsce, że w narracji publicznej, a zwłaszcza politycznej, trwa licytacja, która pcha nie w kierunku racjonalizacji, a w stronę „populizacji”. Kto nabiecuje więcej gruszek na większej wierzbie. I to jest nieodpowiedzialność, ale nie państwa, lecz polityki uprawianej w tym państwie. Jakie jest remedium? Uważam, że tu jedziemy na jednym wózku – uczciwe media i uczciwe nauki społeczne. Trzeba ludziom mówić prawdę, nawet jeśli oni nie chcą jej słuchać. Trzeba patrzeć im w oczy i mówić: trzeba podnieść wiek emerytalny, trzeba zmienić system podatkowy, obciążając bardziej zamożne grupy ludności. I wiele innych rzeczy, które skądinąd są nader dyskusyjne. Niestety, odwagi głoszenia prawdy nie zawsze starcza. Gdy we Wrocławiu zapytałem lewicową posłankę: „jak mogliście nie głosować przeciw podniesieniu ustawowych wydatków nazywanych obronnymi do trzech procent PKB bez wyjaśnienia, udział jakich wydatków ulegnie obniżeniu? Na edukację czy ochronę zdrowia? A może na naukę albo kulturę? Udziały zawsze sumują się do stu procent; to jest arytmetyka, a nie polityka”, odpowiedziała mi: „Panie profeszore, przecież media by nas rozszarpały”. Wobec tego rozsądni ludzie zachowują się w polityce jak nierozsądni populiści. To jest nasz obowiązek, abyśmy temu się przeciwstawiali. Niestety, widzę wielu ekonomistów i przedstawicieli innych nauk społecznych, którzy zachowują się w dosyć podobny sposób jak politycy, więc nie wiem, gdzie jest ogon, gdzie jest pies.

Oдноśnie do polaryzacji społeczeństwa – jeszcze raz wracam do pytania pana profesora Sadury – to jest to proces bardzo niebezpieczny, przy czym znowu

bynajmniej nie jesteśmy unikatem na świecie. Bardzo zła jest pod tym względem sytuacja w USA czy w Turcji, niedobra we Francji czy Wielkiej Brytanii, katastrofalna w Peru, Wenezueli, Boliwii, Kolumbii, Chile, Brazylii. Niedawno wydawać się mogło, że oni są tam, w tych krajach, na dobrej drodze, tak jak nam się wydawało, iż my jesteśmy na dobrej drodze.

Teraz na pożądaną ewolucję sytuacji trzeba wpływać siłą umysłu. To jest nasza siła. Media i nauka. Przy czym uważam, że większa jest siła redaktora Baczyńskiego niż profesora Wiatra. Więcej osób woli powołać się na to, co pisze Jerzy Baczyński niż Jerzy Wiatr, acz na długą metę więcej znaczy, co piszą uczeni niż dziennikarze. Obu bardzo cenię, ale pokazuję, skąd biorą ludzie argumenty na rzecz tego, co uważają za słuszny pogląd. Trzeba starać się, siłą intelektu, aby sytuacja w Polsce ewoluowała we właściwą stronę, w kierunku większej spójności społecznej, a nie dalszej polaryzacji społeczeństwa.

Państwo w roli regulacyjnej w niektórych sferach powinno się wzmocnić tak, aby gospodarka była bardziej społecznie zorientowana. Ale przez wzmacnianie państwa niektórzy rozumieją wzmocnienie autorytaryzmu. Gdy mówimy o państwie i rynku, to znamy przykłady państw, gdzie jest korzystny układ synergii państwo-rynek, gdzie państwo jest relatywnie silne, ale silna tam jest też merytokracja. Przykładem wielkiego sukcesu gospodarczego są Chiny, których system polityczno-gospodarczy nie jest ani socjalizmem, ani kapitalizmem; określam go jako chinizm. To jest autorytarny system, ale zarazem merytokratyczny, w odróżnieniu na przykład od saudyjskiego, który jest autorytarny, ale nie jest merytokratyczny.

W Polsce też możliwy jest scenariusz, w którym nawet w warunkach zwycięstwa demokratycznej opozycji władza pójdzie, bo będzie musiała, by przeciwstawić się szkodliwemu rozpadowi społeczeństwa wskutek polaryzacji, w stronę autorytarną, ale oby poszła równocześnie w stronę merytokracji. A najgorszy scenariusz jest taki, że w wyniku rozgardiaszu społeczeństwa i dysfunkcjonalności państwa następne władze pójdą w kierunku zwiększenia dozy autorytaryzmu przy zmniejszaniu dozy merytokracji. I to jest ten wariant fatalistyczny, który wcale nie jest wykluczony. Trzeba uważać. Możemy wszakże uniknąć tych wszystkich zapaści i za lat kilka, jak będzie następna konferencja, to wrócimy do stawianych tu kwestii, mam nadzieję w dużo lepszej rzeczywistości niż ta dzisiaj nas otaczająca, co nie oznacza, że nie będziemy mieli jeszcze więcej pytań. Dziękuję.

PRZEMYSŁAW SADURA: Dziękuję bardzo. Było trochę recept, było trochę optymizmu, ale z drugiej strony nie przesadziliśmy z nim, równowaząc – bardziej rytmującym się z naukowym wymiarem wydarzenia – szlachetnym, choć podszytym pesymizmem, realizmem. Mówcom dziękuję, panel zamykam i przechodzimy do podsumowania konferencji.